

Biblioteka Politechniki Krakowskiej



100000297712

ZADANIA I POTRZEBY GOSPODARCZE KRAJU.

BENEDYKT WYGODA

DYREKTOR KRAJ. SZKOŁY ROLNICZEJ W GRÓDKU JAGIELLOŃSKIM.

**USTRÓJ
GOSPODARSTW WŁOŚCIAŃSKICH
W GALICYI**

96

L W Ó W

NAKLAD I WŁASNOŚĆ KSIĘGARNI POLSKIEJ BERNARDA POŁONIECKIEGO
1916.

Dar Nawi.



34
I 30143
-

WYKONANO W ZAKŁADZIE DRUKARSKIM „GRAFIA”, LWÓW,
ULICA CHORĄŻCZYŃNY LICZBA 27¹ — NUMER TELEFONU 1998.

Akc. Nr. _____

34143

I.

Mówi się u nas i pisze wiele o odbudowie kraju, a jabym rzekł, o odbudowie nędzy w kraju. Mnogie setki wsi zburzone, pola zrównane wyjąłowieniem, poryte okopami i dziurami. — Czy mamy dziś odbudowywać od nowa to samo, co nas we wczorajszej formie wyżywić nie zdołało, to samo, w czym się duszą setki tysięcy ludzi — wracać mamy do tych samych pustek przepętnionych, z których pół miliona ludzi musi uciekać poza kraj i budować własnymi rękami dobrobyt i siłę obcą, kuć kajdany strasznej niewoli ekonomicznej, z której wydobyć kraju wcale nie jest łatwiejsze niż z niewoli politycznej?

Nam trzeba przebudowy kraju, nowych kształtów i nowych dróg, któremi się życie ekonomiczne ma potoczyć.

Stan, do którego doszliśmy przed wojną nie może być traktowany półśrodkami, jeno pracą bardzo dobrze z góry obmyślaną i nader skrupulatnie wykonaną.

Aby zaradzić złemu, trzeba je poznać. Stosunki nasze są wynikiem bardzo zawiłych zdarzeń, jakie przeczodził kraj i państwo polskie, którego był częścią.

Trzeba je w najogólniejszym zarysie przejrzeć.

Aż do uwłaszczenia chłopów ziemia była własnością panów. Forma władania nią była nieco inna w Polsce, niż w Niemczech, Francji i t. d. Tam, na Zachodzie przetrwały stosunki feudalne aż do uwłaszczenia. Chłop był czynszownikiem, dochód więc pański z ziemi stano-

wiła renta. Pan dbać musiał o to, by ta renta stale i niezawodnie do kasy wpływała. Troskał się zatem, by czynszownik siedział na dużym kawale ziemi, bo wtedy mógł zeń rentę uiszcząć.

W Polsce rozwija się już od XVII. w. zamiast czynszownictwa duże gospodarstwo pańskie, folwarczne. Dzierżone dotychczas przez chłopów za czynszem ziemie pańskie nie bywają już obsadzone dalej jako włości. Pan je wciela do obszaru zarządzanego bezpośrednio przez siebie. Wskutek tego idzie mu nie o dochód z renty — jeno o dochód ze swego folwarku. Interes zatem obu czynników nie biegnie w jednym kierunku. Folwark potrzebuje rąk roboczych do uprawy ziemi. Pan dba więc o jak największą ich ilość. Interes chłopą zeszedł w cień.

Na tych samych gospodarstwach osiada coraz więcej rodzin. Przestrzeń wypadająca na głowę kurczy się gwałtownie. Chłop zatrzymuje tyle jeno ziemi, by móżdżyć. Drobnienie gospodarstw włościńskich nie miało hamulca, postępowało bardzo szybko i doszło do stanu bardzo niekorzystnego już na początku w. XIX.

Uwłaszczenie 1848 r. dało chłopu nieograniczone prawo wolności osobistej, wolny obrót ziemią, wybór zawodu i t. d.

Nie dało mu jeno żadnej podstawy materialnej do rozwoju.

Prusy uwłaszczając chłopą przeprowadziły odrazu komasację gruntów chłopskich. Stworzywszy silną ekonomicznie warstwę włościńską usunęły na długie lata tż. kwestyę rolną. Chłop zrozumiał, że do utrzymania się na pewnym poziomie społecznym musi mieć dostateczną ilość ziemi i pewien dochód.

Nie dzielił zatem swego gospodarstwa na drobne działki, nie proletaryzował się, jeno zostawiał całe gospodarstwo jednemu dziedzicowi. Ten spłacał resztę rodzeństwa. Nadmiar ludności znajdował ujście w przemyśle i powolnej emigracji. Dotychczas w zaborze pruskim zostało przeciętne gospodarstwo 14 m.

Jak bardzo ten mocny stan włościański zaważył na losach polskość — rzecz wiadoma.

Zabór austriacki dostał wolność, nawet duże prawa polityczne, ale najważniejsza sprawa — bytu ekonomicznego pozostała nietknięta.

Układ własności już w 48. r. bardzo niekorzystny, pogorszał się z każdym rokiem przez podział. Ludność mnożyła się szybko. Odpływu dla przyrostu nie było, wszystkich osiadał na roli, której nie przybywało. Tak było aż do 8-go dziesiątka XIX. w. Wzdęta fala ludu polskiego runęła nagle z ziemi rodzinnej szukać ratunku poza nią. Wyrosła do niebywałych rozmiarów emigracja.

W Królestwie rozwój wypadków doszedł do tak samo smutnego stanu jak w Galicyi, ale nieco innemi drogami.

Konstytucya 1807. dała chłopu wolność osobistą, wolność ruchu, ale nie dała mu ziemi. Wspomniany wyżej proces tworzenia się gospodarstw folwarcznych szedł wartko wprzód. Wprowadzenie hodowli owiec było jeszcze silniejszym bodźcem do odbierania nadziałów chłopskich na rzecz folwarków, bo trzeba było pastwisk dużych. Wielu chłopów wyszło ze stosunku dzierżawnego, — ale nie znajdowało na nowo osiedla.

Wytworzył się proletaryat rolny, bez ziemi, służba wiejska po folwarkach i u bogatszych chłopów. Są to ludzie bez wczoraj i jutra, nasza żywa nędza, znani w literaturze (Chłopi Reymonta), i znani w życiu (strejki

rolne w Król.). Jednak uwłaszczenie 1864. zastało poważną ilość chłopów siedzących na sporych nadziałach. Ci dali ów dzielny element bardzo oporny na rusyfikację, dziś najpodatniejszy dla kultury i oświaty.

Siedzą na gruntach od 6 m wzwyż, nie dzielą ich tak łatwo, jak w Galicyi i stanowią rdzeń mocny, ekonomicznie zabezpieczony.

Trzy kawały naszego państwa przedstawiają dziś różny stan kwestyi chłopskiej. Najmniej zaognioną jest ziemia zaboru pruskiego. Po niej idzie Królestwo, które ma wprawdzie około 2 milionów głów bezrolnych, ale $\frac{2}{3}$ ludności wiejskiej zabezpieczonej. Na końcu stoi Galicya, która nie ma wprawdzie ludzi bezrolnych, ma natomiast nędzę powszechną w gospodarstwach karłowych. Sprawa chłopska doszła tu do zaognienia bardzo niebezpiecznego społecznie i narodowo.

Przypatrzmy się tym stosunkom galicyjskim.

II.

Na ogólny obszar Galicyi 7,849.183 ha składają się dwie konstrukcye gospodarstw. Tz. wielka własność, lub tabularna i mała własność, czyli nietabularna. Dawniej zwano to posiadłością dominikalną i rustykalną.

Spis z r. 1902. wykazał obszar zajmowany przez pierwszą kategorię na 2,916.693 ha, przez drugą zaś 4,932.553. Grunta miejskie są pomieszczone w obu.

Od czasu tego spisu upłynęło już lat 13, w których stan powyższy uległ znacznym zmianom. Wiele majątków tabularnych zostało rozparcelowanych i powiększyło przez to cyfrę drugą. Odbychał się też gdzieś proces odwrotny — ale w tak nikłych rozmiarach, że go można pominąć. Wedle Dra T. Brzeskiego (Wiad. stat. t. XXIII. zeszyt II., Lwów 1912.) ubyło z wielkiej (tabularnej) wła-

sności w czasie od 1902—1913 drogą parcelacyi 73.952 ha. Zatem w r. 1913. podany powyżej obszar wielkiej własności wynosiłby 2,842.741 ha, małej zaś 5,006.505 ha.

Obszar 46.000 ha jako grunta rustykalne posiadali też wielcy posiadacze. Są to niwy i drobne łanki rozrzucone pomiędzy gruntami małej własności. Z tego jednak ogromną większość zdobyli chłopci kupnem.

Podział na kategorie powyższe ma znaczenie prawne. Bowiem hipoteka ich jest prowadzona oddzielnie. Wielka własność i miasta w tabulach Sądów obwodowych, zaś mała własność w tabulach Sądów powiatowych. Przejście z jednej do drugiej kategorii nie jest łatwe i wymaga nawet zgody samorządnych czynników.

Małą własność stanowi około 1 milion samoistnych organizmów gospodarczych. Przeciętne gospodarstwo wynosiłoby zatem około 4 ha (po odjęciu 1,022.074 ha pastwisk i lasów, jako własności, prawie w całym obszarze, gminnej).

Jednak obszar zajmowany przez małą własność jest bardzo niejednostajnie i niekorzystnie rozdzielony między swoich posiadaczy. I tak:

gospodarstw	do $\frac{1}{2}$ ha	=	68.890 tj.	6·9%
„	$\frac{1}{2}$ —1 ha	=	124.348 tj.	12·4%
„	1—2 ha	=	233.263 tj.	23.3%
<hr/>				
razem gosp.	karłowych		426.501 tj.	42·6%
gospodarstw	2— 5 ha	=	376.574 tj.	37·6%
„	5—10 ha	=	150.471 tj.	15·0%
„	ponad 10 ha	=	54.995 tj.	5·4%

Tak było w r. 1902. Uzględniając nawet owe rozparcelowane 73.952 ha z wielkiej własności, stosunek powyższy nie wiele można zmienić. Najwięcej bowiem ziemi

pochłonęły gospodarstwa drobne 1—2 ha i 2—5 ha przez parcelację sąsiedzką po $\frac{1}{3}$ i 1 ha.

Na wyżywienie rodziny z 5—6 osób potrzeba u nas przeciętnie 4 morgów tj. około 2 ha pola ornego.

Widzimy z poprzednich cyfr, że 426 tysięcy rodzin nie może z posiadanej ziemi żyć. Jestto około 2 milionów głów, zatem 4 część ogółu ludności.

Następna kategoria gospodarstw o obszarze 2—5 ha, utrzymująca prawie taką samą ilość ludzi mogłaby się utrzymać w znośnych warunkach, gdyby ustrój fizyczny gospodarstwa był odpowiedni.

Ten jednak ustrój fizyczny, nietylko że skazuje na nędzę gospodarstwo 2—5 ha, ale trzyma w biedzie gospodarstwa włościańskie o obszarze 5—10 ha i wyższe.

Cóż to jest?

Oto gospodarstwo cbłopskie u nas nie składa się z jednego kawałka gruntu jeno ma dwojaki układ.

1. Albo tworzy szachownicę, tj. ma kilka, — naście — dziesiąt odrębnych kawałków tz. parcel, albo:

2. Tworzy jeden lub więcej pasków ziemi długich 1—5 km, szerokich na 3—10 m.

Dlaczego tak jest?

Tworzenie naszych wsi szło dwojaką drogą:

a) Pan wydzielał na osadę kawał ziemi, którą chciał zaludnić i oddawał ją osadnikom w czynsz. Pewna ilość tych osadników, zajmowała wszystek lub część obszaru i dla sprawiedliwości dzieliła ten obszar wedle dobroci ziemi na 3—4 części tz. niwy. Każdemu osadnikowi wymierzano w owych niwach po kawałku odpowiadającym obszarowi zajętej przez niego ziemi. W ten sposób osadnik miał od razu 3 lub 4 kawałki ziemi. Ten sam motyw

sprawiedliwości wobec swoich dzieci kazał mu dzielić spadek nie kawałkami, jego ich częściami np. $\frac{1}{2}$, $\frac{1}{3}$ i t.d.

Następcy więc o ile mieli grunt o $\frac{1}{2}$, $\frac{1}{3}$ mniejszy, to go mieli tej samej co ojciec jakości, w tyłuż kawałkach i w tych samych niwach.

b) Albo na przeznaczonym pod osadę kawale ziemi, wytyczano linię wsi, i dzielono ziemię wpoprzek do tej linii od granicy do granicy. Oczywiście nie przestrzegano ściśle linii prostej. Robiono krzywizny, zaskoki, kliny, ale zasadniczym kształtem był pas ziemi (Riemenfelder).

Tu spadkobierców dzielono przez podział pól równoległy do granic.

Przez małżeństwa, spadki, kupno i t. d. w jednym i drugim systemie nabywano działki gruntów kilku, ziemię rozdzielano na coraz drobniejsze kawałki lub paski, aż doszło do tego, że dziś rozdrobnienie jest walną przyczyną, hamującą wszelki postęp u chłopu.

Wedle urzędowego spisu parcel czyli odrębnych, już uznanych kawałków ziemi jest w r. 1911. — 19,340.321.

Cyfra ta nie jest zgodna z prawdą.

Faktyczny stan tabularny nie odpowiada temu, co zapisano. Olbrzymia ilość kawałków czy pasków pola jest podzielona na dwa — czasem trzykrotnie większą ilość samoistnych działek niż zapisano w tabuli. Przepisów prawnych przeciw temu niema, a chłop nie troszczy się najczęściej o zgodność mapy z gruntem. Panuje tu więc chaos godny podziwu. Twierdzą zatem na podstawie długoletniej obserwacji i praktyki, że parcel jest przynajmniej dwa razy więcej.

Stan ten nie jest w żadnej okolicy kraju dobry. Skoro mamy 1 milion gospodarstw, to przypadłoby 19

urzędowych parcel na jedno gospodarstwo. Przeciętna cyfra nie daje dobrego obrazu — raczej go zaciemnia. Na nadziałach frankońskich możeby jeszcze odpowiadała rzeczywistości — natomiast w szachownicy są stosunki niepokojące. Np. powiat zaleszczycki, stanisławowski, tłumacki, kołomyjski, dalej grodecki i jaworowski mają parcele tak rozdrobione, że na zwykłej mapie katastralnej 1:2.880 już nie można niektórych parcel wykreślić.

Ludkiewicz przytacza gospodarstwo 12 m. w ropczyckiem złożone z 61 kawałków. Pod Jasłem miał 40 m. gospodarz posiadać 160 kawałków. Sam znalazłem w Wyszatycach pod Przemyślem parcelę o 120 m². W grodeckiem znane pola paskowe długie 3 km., szerokie na 3 m. Jeśli sobie teraz uprzytomnimy, że np. owe 61 parcel leżą na obszarze 25 km², lub że owe 3 km w grodeckiem są przecięte 3 gościńcami, że przebiegają przez rowy, wodnice, moczary i potoki — to będzie obraz godny zastanowienia się.

Podnoszę, że jest to stan powszechny. Zatem nędza naszej wsi płynie z dwu źródeł. Jednem jest zbyt wielka ilość gospodarstw niesamoistnych, karłowych. Właściciele ich nie zdołają się z plonów posiadanej ziemi utrzymać. Drugiem jest fizyczna wadliwość układu pól chłopskich, wyrażająca się w szachownicy i paskach ziemi.

Co stąd wynika?

Wynika stąd konieczność obmyślenia sanacji stosunków.

Zdaniem mojem 2 ha wystarczą na wyżywienie chłopskiej rodziny. Mamy jak wyżej zestawilem 426,400 gospodarstw posiadających mniej niż 2 ha.

Na tę cyfrę składa się:

a)	68.890	gospod.	—	$\frac{1}{2}$	ha
b)	124,348	"	—	1	ha
c)	233.263	"	—	2	ha

426.401 " okrągło 427.000, któreby
trzeba oddzielić ziemią.

Z pierwszej kategorii można opuścić 20 tysięcy gospodarstw, jako należących do drobnomieszczan, nieżyjących z roli.

Z tego samego tytułu z drugiej kategorii można opuścić 3 tysiące, a z trzeciej 500 gospodarstw — razem 23.500 gosp.

Zostałoby do obdziału:

49.000	gospodarstw	po	$1\frac{3}{4}$	ha	=	85.750	ha
121.500	"	po	$1\frac{1}{4}$	ha	=	151.875	ha
232.760	"	po	$\frac{3}{4}$	ha	=	174.570	ha
						<hr/>	
		razem				412.195	ha

okrągło 413.000 ha.

Same pastwiska gminne, dziś nieużytki, o których mi jeszcze mówić przyjdzie wynoszą w Galicyi 262.000 ha.

Na to więc, by w Galicyi usunąć bardzo ostro zarysowane zagadnienie, nie potrzebaby było żadnych i niczych ofiar, jeno rozdzielić te pastwiska.

Prosta rzecz, że nikomu nie należałoby dać ani skiby za darmo. Grunta byłyby płatne, wedle wartości użytkowej. Olbrzymi kapitał martwy, leżący w pastwiskach gminnych stałby się czynnym. Gdybyśmy przeciętnie liczyli 1 ha po 1.000 Kor., gminy uzyskałyby za swoje nieużytki 262.000.000 Kor. Kapitał ten zużyty na inwestycje mógłby w kraju bardzo poważnie zaważyć w kierunku stworzenia przemysłu krajowego.

Ogromna cena ziemi, która u nas doszła do wysokości nigdzie w świecie niespotykanej (3.500 Kor. za morg) wróciłaby do ceny normowanej użytkowością gruntu.

Parcelacya wielkiej własności dostarczyłaby reszty potrzebnego obszaru 151.000 ha.

Korzyści takiej reformy mówią same za siebie.

Możnaby to jednak zrobić wówczas, gdyby się przystąpiło równocześnie do sanacyi ogółu stosunków rolnych, więc wszystkich kategorii gospodarstwa chłopskiego.

Trzebaby tę akcyę połączyć z komasacyą i uregulowaniem parcelacyi oraz podziału gruntów chłopskich.

III.

Co to jest komasacya?

Przez to słowo rozumiemy taki fizyczny stan gospodarstwa, w którym wszystkie grunta tworzą jedną całość, ile możności zbliżoną kształtem do kwadratu.

Poznaliśmy w poprzednich wywodach jak dalekim jest stan dzisiejszy tego postulatu. Należy poznać szkodliwość rozdrobnienia, by tem samem uwypuklić, jak konieczną i piekącą jest sprawa komasacyi gruntów włościańskich.

a) Pożary.

Wskutek ukształtowania gruntów wsi nasze są bardzo skupione. Czy one leżą na płaszczyznach (nadziały frankońskie), czy w jarach (szachownica), pobudowano budynki bardzo blisko siebie, wbrew wszelkim nowożytnym pojęciom. Sięga to jeszcze czasów zbiorowej obrony przed wspólnym wrogiem. Skupienie doszło do takiego stanu, że dach dosięga dachu, tak jak w miastach.

Krycie dachów nie jest ogniotrwałe. Wobec tego pożary wybuchające po wsiach pożerają częstokroć kilkaset

budynków wraz z całym dobytkiem. Straty wynikłe wynoszą rocznie kilka milionów koron*).

Przy przeprowadzonej komasacji należałoby bezwarunkowo jako zasadę przyjąć tworzenie wsi jako kolonii.

Tylko zupełne rozdzielanie kompletów budynków i dobudówek może zaradzić złemu.

Wiele budynków da się bez trudu przenieść. Drobną część budynków murowanych mogłaby być przeniesiona za zwrotem kosztów.

b) Spekulacja gruntami budowlanymi.

Zjawisko to, grasujące po miastach nie zostawiło też wsi i drobnych miasteczek, przedmieść i t. d. w spokoju. Wszędzie już zauważyć można ceny budowlane znacznie (często 100%) wyższe od gruntów uprawnych. Jest to rzecz anormalna i bardzo szkodliwa, bo zuboża ogromnie ludzi, pragnących posiadać własną chatę, podnosi cenę mieszkań i samych gruntów rolnych, Obniża natomiast wymogi mieszkaniowe.

c) Epidemie.

Brak studzien, lub zbyt mała ich liczba, dalej wspólność podwórza, przechodów i dróg, skupienie wielkiej ilości dzieci na ciasnych przestrzeniach powoduje na najszybszej wsi wybuchy epidemii tak gwałtowne, jak chyba nigdzie indziej. Dotyczy to tak ludzi jak i zwierząt. Przypomnę okropne straty poniesione przez kraj w ludziach z powodu nagminnych chorób, jak cholery, czerwonki, tyfusu i t. d., bo niepodobna zarazy zlokalizować, skoro

*) Patrz sprawozdania Towarzystw ubezpieczeń działających w kraju.

całe wsi piją z jednej studni lub z jednego potoka, piorą w nim bieliznę, chodzą jedną drogą, mają wspólne podwórza, ścieżki i przegony.

Dobrze przeprowadzona komasacya stan ten albo usunie zupełnie, albo go ograniczy do sporadycznych wypadków.

d) Pieniactwo.

Zagęszczenie tyłu ludzi na małych przestrzeniach powoduje wielkie marnowanie sił na kłótnie, spory, bójki i wynikające stąd procesy cywilne i karne. Procesy te poprostu ludność rujnują. Bogaty materiał cyfr i faktów przepadł mi niestety wraz z biblioteką w zawierusze wojennej. Przytoczę to jeno, com zużył w mojej krucyacie komasacyjnej z r. 1912*).

Powszechnie znana rzecz jak bardzo są sądy galicyjskie przeciążone. Znam wypadki, gdzie sędzia na jeden dzień musiał wyznaczyć 76 rozpraw. Wszakże jasna rzecz, że robi się rozmaite kruczki, celem zepchnięcia spraw bodaj na dalszy czas. Pomysłowość pisarzy i protokolantów jest wielce pożądana. Ale to powoduje w zamian coraz przedłużające się wędrówki włościan do miasta, straty dni roboczych, pijatyki, furmanki, płacenie świadków, poczęstunki i t. d. Ile łez, ile zawziętości, ile złych uczuć i uczynków ciągnie za sobą pieniactwo, tego na wołowej skórze nie spisać.

Oczywista rzecz, że sama treść sądenia wielce na tem cierpi. Jeżeli sędzia ma dwa dni terminowe w tygodniu i na każdy ma tylko $\frac{1}{3}$ tej cyfry, którą przytoczyłem, do przeczytania, objęcia i uporządkowania w gło- wie, przeczytania tyluż protokołów z terminów, zeznań

*) Patrz „Rolnik“ z r. 1912. Wyszło w osobnej odbitce, nakład Tow. gospodarskiego we Lwowie, p. t. „O komasacyi galicyjskiej“.

świadców i t. p., dalej wygotowanie wyroków i jego motywów, to rzecz prosta, że trzebaby nadzwyczajnej energii, woli i głowy, aby sprawę dobrze i słusznie rozstrzygać.

Dzieje się więc tak, że sędzia jest nie prowadzącym rozprawę i kierującym nią czynnikiem, jeno (*sit venia verbo*) świadkiem urzędowym prowadzenia rozprawy przez adwokatów, biorącym udział w niej jeno bierny. To też rekursów i apelacji jest taki procent jak nigdzie indziej w państwie. W instancjach wyższych badana sprawa wykazuje takie braki, iż ogólne zdanie władz najwyższych o sądownictwie galicyjskiem wypada niestety wcale nie dodatnio.

Wspomnieć mi tu należy jeszcze o jednej bardzo ciężkiej wadzie naszego sądownictwa, którą jest zbyt wysoka ilość sędziów żydów. Daleki jestem od czynienia nieuzasadnionych zarzutów narodowościowych. Ale przypominam, że kontyngent inteligencji żydowskiej tak ogromnie rozrosłej ostatniemi czasy rekrutuje się z dzieci kupców, handlarzy, bankowców, faktorów i t. p. społeczności żydowskiej naszych miasteczek, żyjącej wyłącznie z głupoty chłopskiej, a w niesłychanej pogardzie chłopca i najzupelniejszej ignoracji jego tradycyi, wierzeń, wyobrażeń, drażliwości, potrzeb stosunków gospodarczych i t. d. Cywilne spory chłopskie, to obok spraw granicznych międzychłopskich, prawie wyłącznie sprawy żydów z chłopami o długi, o niedotrzymanie zobowiązań, o ewikycje i t. d., ale właśnie żydów-ojców dzisiejszych panów sędziów. Więc mały chłopiec od młodości patrzący, osłuchany i otraskany z procederem swoich rodziców zgoła nieetycznym, już z góry wie, że chłop nie dostarczy do rozprawy dowodów formalnych, ustawowych, jeno poczucie krzywdy lub słuszności, w której zwycięstwo wierzy niezłomnie.

I tak się dzieje istotnie. Kto w takim razie sprawę wygrywa, krzywdziciel — będący z formą w porządku, czy pokrzywdzony — jeno z sumieniem w porządku — wykazuje statystyka spraw przez chłopów przegranych.

Na wyroki takie i władze odnośne i całe społeczeństwo powinno zwracać jak najbaczniejszą uwagę. Wykazałoby się dowodnie, jak ludzie wychowani w innych wyobrażeniach etycznych, zgoła od naszych różnych, w innych stosunkach ekonomicznych są niezdolni do sprawowania urzędu sędziowskiego zwłaszcza w sprawach chłopskich. Sprawy między-żydowskie natomiast, gdzie prawie zawsze chodzi o stronę formalną prawdy, mogą rozstrzygać dobrze.

Dla podołania nawałowi spraw musiano dla Galicyi zmienić ustawę, by mieć więcej sędziów. Zamiast 3 lat, przyznano im jeno 2 lata praktyki, tak jakby dla Galicyi wystarczyli mniej wytrawni i doświadczeni. Czcigodny stan adwokacki przemienił się po naszych miasteczkach w rodzaj faktorstwa, bardzo zresztą rentownego. Namnożyło się szanownych członków tego zawodu jak gwiazd na niebie. Są Sądy powiatowe na zapadłej prowincyi, gdzie rezyduje 4, a nawet 6 adwokatów, żyjących bardzo dostatnio wyłącznie z kłótni chłopskich.

Oto fakt: 4 adwokaci przy małym Sądzie powiatowym zgłosili dobrowolną fasyę podatku dochodowego znacznie wyższą, niż wszystkie podatki gruntowe z 29 wsi tego powiatu. Kwota fasyonowana i opłaty sądowe przeliczone na obszar pól obciążały 1 ha na 8·25 koron. Gdyby ta kwota obciążała całą Galicyę, składałby chłop więcej niż 32 milionów koron rocznie.

Dla ilustracyi przytoczę ilość spraw rozegranych w okręgu Sądu obwodowego w Kołomyi w r. 1911.

Sąd	Procesy cywilne	Procesy karne (przekrocz.)
Gwoździec	448	1.228
Horodenka	1.326	2.866
Jabłonów	991	1.921
Kossów	1.138	2.309
Kuty	1.194	2.174
Obertyn	494	1.598
Peczeniżyn	482	1.010
Śniatyn	852	3.040
Zabłotów	768	1.767
Żabie	501	617

Brakuje tu jeszcze cyfr sądu pow. w Kołomyi.

Okręg ten ma bardzo rozdrobnioną własność chłopską.

Jeżeli zważymy, że bardzo mały procent spraw kończy się na jednym terminie, że niektóre wymagają 5—6, to jasno wystąpi ta straszna klęska, jaka trapi naszą wieś z powodu skupienia ludności.

Poza ciężkimi ofiarami pieniędzy, czasu, zdrowia, nie zostaje w tyle szkoda społeczna. Jest to ten nader szkodliwy nastrój wzajemnie wrogi wśród ludności wiejskiej. Ciągłe stykanie się ze sobą ludzi mało kulturowych rodzi stek plotek i obmów wzajemnych, nienawiści i gniewów często z bardzo błahych przyczyn. Znają to dobrze pracujący wśród ludu działacze. Praca kulturalna na terenie Kółek rolniczych, zrzeszeń finansowych, czytelni, natrafia częstokroć na taką płataninę niechęci i żalów wzajemnych, że małe wyniki dotychczasowych usiłowań należy w znacznej mierze odnieść do skutków pieniactwa.

Notoryczna rzecz: — niemożność przeprowadzenia u nas gminnych sądów rozjemczych tkwi w braku

wzajemnej ufności, z powodu kłótni, sporów, waśni, świadectw sądowych itd.

e) Szkodnictwo.

Któż nie wie, jak mało u chłopca naszego szanowana jest cudza własność. Ale nie wielu ludzi wie, że należy szukać przyczyny owego stanu psychicznego naszego wieśniaka w pierwszym rzędzie w nędzy, a potem zaraz w t. zw. sposobności. — „Gelegenheit macht Diebe“ — sprawdza się tu nadzwyczajnie. Gdyby chłop siedział na swoim oddzielnym kawale ziemi, gdyby nie żył ciągle w bezpośredniej styczności z cudzą własnością — to nie zacierałaby się ta odrębność cudzego w jego umyśle. Nadzwyczajnie to podpatrzył Reymont w scenie księżych koni na koniczynie sąsiada, bardzo, zanadto bliskiej, a fałdnej. („Chłopi“.) Tak jest bezsprzecznie. Popaść na cudzem, zabrać jabłka, czy jarzyny, czy snop wobec nieustającej pokusy, to sprawa bardzo dla chłopca łakoma. I wyradzają się stąd takie powszechne prawdy, jak „owoce Pan Bóg dla wszystkich stworzył“ — uprawniające do niszczenia cudzego mienia bez skrupułu. I tak łatwo stąd do uznania, że ukraść coś komuś, to znaczy jeno odkraść, bo on przecież wobec mnie to samo robi.

Poza fizyczną niemożliwością wprowadzenia sadownictwa (o czem niżej) jest to szkodnictwo poważną przyczyną braku sadów. Ale taksamo się rzecz ma z warzywnictwem, więc uprawą marchwi, poziomek, truskawek, pomidorów, kalarepy. Dochować się tego wobec chmary dzieci na ogrodzie nieogrodzonym, obok drogi uczęszczanej, jest rzeczą niemożliwą. To też sprowadzamy jarzyny z Włoch, Francji, Algieru, a swojego warzywnictwa ro-

zwinąć nie możemy. Chłop zaś poza kapustą i burakiem nie zna jarzyny.

Zwrócić tu należy uwagę na niski poziom etyczny gromad dzieci, przebywających w ciągłym obcowaniu ze sobą. Tzw. „zbytki“, to wyżej przytoczone szkodnictwo po ogrodach, sadach, kurnikach, lasach, wydzieranie gniazd ptasich, dręczenie zwierząt itp. Słowem szkoła okrucieństwa i zbrodni, z którą potem tyle ma walki szkoła, kościół i sąd. Czy jednak skutecznie? Nie sądzę. Usunięcie nieszczęsnego skupienia ludności, rozsiedlenie jej na własnych kawałach ziemi usunęłoby najważniejszą przyczynę zła.

Nie koniec to jeszcze szkód i strat, jakie nasza wieś ponosi. Przejdźmy do wyników uprawy rolnej.

f) Mechaniczna uprawa ziemi.

Brak rąk roboczych i wysoka cena pracy zmusza rolnika do stosowania tańszej i szybszej pracy maszyną. Rozwój maszyn poszedł już dziś istotnie daleko. Od prymitywnej maszyny tnącej słomę na sieczkę aż do skomplikowanej wiązalki i pługa motorowego, wszystko jest dziś na usługi rolnika.

Drobne gospodarstwo może i powinno korzystać z pracy maszyn taksamo jak duże; albo przez wynajem maszyny u wielkiego sąsiada do spółki z drobnym sąsiadem lub kilku z nich, albo przez zakupno maszyn znów w spółce.

Najbardziejby tu były potrzebne pług motorowy z powodu głębokiej orki i siewnik rzędowy dla równego i oszczędnego siewu. Tymczasem wobec konfiguracji i rozdrobnienia pól niema mowy o użyciu tych maszyn.

Stąd chłopska gospodarka jest skazana na najprymitywniejszą obróbkę i oczywiście najniższą produkcję.

Jakkolwiek produkcja galicyjska stoi na szarym końcu tablicy od Zachodu ku Wschodowi ułożonej, to przecież łan dworski niesie jeszcze znacznie wyższe plony, niż niwa chłopska. Wedle mojej własnej obserwacji w pow. gródeckim cyfry były w 1910—11 r. takie:

	folwarki	pola chłopskie
pszenica z morga	12 q	7 q
żyto	12 q	8 q
jęczmień	10 q	7 q
owies	12 q	7 q
ziemniaki	100 q	60 q

Dzieje się to z powodu lichej obróbki mechanicznej, płytkiej orki, jednorazowej najczęściej, ręcznego siewu itd. Pola są wskutek tego ponad miarę zachwaszczone, tak, że zboże konkurencyi życiowej z chwastami wytrzymać nie może.

W r. b. mieszkając w Pilźnieńskim łążłem po polach chłopskich i obserwując zboża zauważyłem tak nieprawdopodobne zachwaszczenie, że plon z morga częstokroć ledwie nasienie podwoił. Znajdowałem całe niwy zbóż, które na 1 m² miały dwadzieścia kilka kłosów żyta a 300 roślin chwastów.

Ale jakżeż te paseczki pól rodzić miały, skoro je raz w jesieni zorano na 10 cm. głęboko — i na tem obróbkę skończono. Za to paseczki te były 3 km. długie i należały często do 5 właścicieli, podzielone już w poprzek. Przeszedłem jeden wzdłuż 2 km. (tylko z jednej strony wsi) i znalazłem 6 kawałków żyta ozimego, 4 pszenicy, 2 owsa, 4 koniczu i 8 ziemniaków. Czyż może już wymowniej sama ziemia wołać o ratunek? Jakże te kąski

(zagonki, stajka) mogą być należycie obrobione, wyorane, wyczyszczone i obsiane? Cóż tu mówić o jakimś następstwie płodów, lub rotacji?

g) Nawożenie.

Z powodu ciągłej eksploatacji, pola chłopskie, zwłaszcza dalsze są w wysokim stopniu wyjałowione z soli odżywczych, azotu, potasu i fosforu. Zubożenie to idzie stąd, że warstewka uprawna jest bardzo cienka, 10 cm., więc nie może być zasilana produktem rozkładu dolnych warstw gleby, a powtórnie nie jest dostatecznie nawożona. Nie zwraca się jej zatem w oborniku pobranych zapasów.

Ale bo też do oddalonych o 2—3—4 km. pól nie łatwo wywieźć nawóz, skoro się niema własnego konia, albo też dobrego dojazdu. Więc o ile się niema gotowego grosza na dokupno nawozów sztucznych, to pola stoją od lat nienawożone i mogą dawać rozpaczliwie niskie plony.

Natomiast na pola przy chacie wyklada się wszystek obornik tak, że cienka warstwa uprawna jest często nadmiernie przenantawożona. Skutek z tego taki, że wszystkie zboża walą się, nie mogąc spożytkować bogactważywienia w ziemi.

W uregulowanem gospodarstwie, gdyby chłop miał cały swój kawał przy chacie, nawoziłby czy koniem, czy taczkami kawał po kawale równomiernie, a skutek byłby oczywiście podwójny, a może nawet potrójny.

h) Sady i warzywa.

Równolegle z popytem na nabiał podnosi się też konsumpcya owoców i jarzyn. Drobne gospodarstwo nale-

życie urządzone mogłoby dochód z obszaru bardzo łatwo znacznie podnieść przez kulturę sadów, krzewów owocowych i jarzyn.

Tymczasem sprawa ta nie jest możliwa do przeprowadzenia. Drzewo wysokopienne musi być sadzone w odstępach 8—10—12 m. Pola chłopskie i ogrody mają szerokość 3—10 m., albo tworzą drobne parcelki, na których jedno drzewo dobrze rozrosłe (reneta kasselska) nie mogłoby się zmieścić! Tosamo dotyczy kultur agrestu, malin, porzeczek. Zastosowanie drzew karłowych byłoby ukarane dotkliwie przez przechodzące krowy, zdecydowane przeciwniczki drzew przy drogach. Tosamo mniej więcej stanowisko zajmują kury wiejskie wobec delikatnych roślinek kalafiorów, marchwi, pietruszki, selerów itd.

Bez przeprowadzenia komasacji sprawa ta pierwszorzędnej wagi nietylko dla samego producenta, ale dla ogółu nie może postąpić ani kroku z miejsca. Jak sadownictwo może być rentowne, świadczy oferta jakiegoś Tow. belgijskiego, skierowana do Tow. gospodarskiego. Mówił mi śp. inspektor Lichański, że proponowano mu kontrakty na kultury malin; ów oferent dawał krzewy malinowe i gwarantował co rok 500 koron za zebrany plon malin z jednego morga. Jednak konstrukcja pól oczywiście całą rzecz uniemożliwia.

i) Hodowla zwierząt.

Stan jej u nas jest wysoki co do liczby osobników, natomiast bardzo niski co do jakości, tzn. wagi i dzielności użytkowej. I tak:

1) Konie.

Koni mamy na gospodarstwach chłopskich bardzo wiele ponad istotną potrzebę. W dobrze uregulowanym gospodarstwie przypadać powinien jeden koń na 15 morgów roli. Tymczasem chłopskie gospodarstwa trzymają na 10 m. obszaru zawsze dwa, a czasem trzy konie. Jednego konia to już zwyczajnie ma każdy gazda 5 morgowy. Wskutek ciasnoty miejsca konie od młodości samej stoją w stajni, nie rozwijają się, karleją i tworzą zawód koni lichych i słabosilnych. Gdyby gospodarstwo drobne było inaczej fizycznie ukształtowane, to bez wątpienia jakość koni, ich użytkowość i cena podniosłyby się znacznie i mogłyby przynosić nawet okazały dochód. Znalazłoby się zawsze miejsce na okólnik dla żrebięcia, gdzieby mogło sobie nogi i piersi wygimnastykować i należycie się rozwinąć. Dziś stoi w stajni, chartaczeje, a w rezultacie przynosi jeno straty.

2) Bydło rogate.

Mamy go na oko dość. W Galicji 1910 r. — 2,505.000 sztuk. Gdyby jego jakość odpowiadała np. bydłu duńskiemu, mielibyśmy nawet przy tej liczbie bardzo poważne dochody. Ale mówiąc o wychowie bydła, trzeba odrazu rozpocząć tyradę jak w tej dziedzinie jest źle.

Krowa jest w małym gospodarstwie nie tylko podstawą dochodu, ale główną żywicielką rodziny całej. Stopień jej dzielności użytkowej zaważy więc b. znacznie nie tylko na kieszeni właściciela, ale też na zdrowiu, sile, zdolności do pracy jego i całej rodziny chłopskiej. Zatem rzecz prosta, że troska o liczne, zdrowe i mleczne bydło

sięga w skutkach i celach swoich bardzo głęboko w sprawy żywotne całego społeczeństwa.

Hodowla bydła chłopskiego daje jeszcze dziś wyniki bardzo marne. Źle odżywiane bydelko daje mało mleka, rodzi marne cielęta, które znów żywione mlekiem krótko, trzymane w stajni, nie wyrasta dobrze. Jałówki zbyt rychło zacielane pozostają drobne, nierozwinięte, karłowate. Kiedy przeciętna waga krowy szwajcarskiej wynosi 600 kg., naszej chłopskiej krówki 350 kg., a rasy majdańskiej i podzarek nawet 300. Równoległe z tem bieży mleczność. Bydło szwajcarskie u nas w Galicji daje przeciętnie 2.378 kg. mleka i 100·55 kg. masła rocznie (sprawozd. Tow. gosp. 1912), zaś bydło nizinne (czarno-srokate) 3.106 kg. mleka i 107·72 kg. masła. Tymczasem nasze bydło chłopskie przeważnie nie dochodzi do 900 kg. mleka i 30 kg. masła.

W pierwszej linii powodem tego lichego stanu bydła jest brak pastwiska i dobrego żywienia. Pastwiska są u nas dwojakie: wspólne, najczęściej gminne, i także wspólne, ale sąsiedzkie — to drogi między paskami pól.

Pierwsze nie mają zgoła żadnej wartości hodowlanej i są zdaniem mojem raczej hamulcem rozwoju hodowli, drugie nie dają też dostatecznej karmy bydłociu, a zajmują $\frac{1}{6}$ a nawet $\frac{1}{5}$ część ogółu pól. Jedne i drugie pastwiska są dzikie. Uprawnieni starają się je jak najszybciej i najintensywniej wykorzystać, nie czyniąc nigdy nic ku wzmożeniu ich wydajności.

Roślin pasznych nie uprawiają z powodu złego układu pól. Najbliższe miejsca są zużyte na ogrody, a dalsze nie nadają się do uprawy pasz, bo daleko z nich nosić paszę do domu.

Widzimy tu znów walną przyczynę zastoju gospodarczego w ustroju pól.

W gospodarstwie skomasowanym mógłby gospodarz zawsze 1 czy $\frac{1}{2}$ morga oddać na pastwisko sztuczne, bujne i silnie nawożone, bez obawy, że mu je obcy wypasą. Dalej — siedząc wciąż na gospodarstwie, nie tracąc czasu na wędrówki po skrawkach swojego pola, uprawiałby buraki pastewne, marchew, lucernę, seradellę, esparcettę na paszę i żywiłby lepiej bydło. Na pastwisku pod okiem jego pasłyby się na linewkach krowy i jałownik. Zamiast stać w stajni i kartłowacieć, wyrastałyby młode sztuki silniejsze i zdrowsze. Odpadłoby to nie-szczęsne pastwisko gminne, rozsadanik chorób wszelakich dla bydła i zgromadzonych pastuchów, a zarazem rozsadanik ciężkich wad moralnych naszej wsi. Toż tych kilkadziesiąt dzieci bez żadnej opieki zostawionych jeno samym sobie, wynosi z pastwiska tak doskonale obznajomienie się z tajnikami życia, że zabiera się do ich praktykowania zastraszająco wcześnie. Jakie tego skutki wiedzą dobrze księża, szpitale i więzienia.

Jasna rzecz, że hodowla bydła przy dzisiejszej konstrukcji pól wiejskich rozwinąć się nie może. Ponosimy olbrzymie straty, których wysokość mogłaby sama pokryć koszt operacji komasacyjnych.

3) Trzoda chlewna.

Znana rzecz, że chłop sam nie dojada, a swoją słońnię karmi. Dochód z niej idzie na podatki, spłatę długów, odzież. Stąd hodowla ta ma wielkie u nas znaczenie. Galicya produkuje trzody (1910*) 1,836.000 sztuk, więc na

*) Spis odbywa się w styczniu, kiedy niema zwyczajnie prosiąt.

drugim miejscu po bydło. Jednak świnia jest u nas cztery razy tyle sztuk co bydło. Świnia mnoży się dwa razy do roku, rzuca przeciętnie 6 młodych, które w 6 miesiącach już są gotowe na sprzedaż. Daje zatem ze wszystkich zwierząt najszybszy obrót kapitału i najwyższy dochód. Każde ulepszenie w tej hodowli, lub uniknięcie kłeski wyraża się mnogimi milionami koron zysku.

Najlepiej rozwijają się świnie na pastwisku, gdzie mają umiarkowany ruch i świeże powietrze. Prosta rzecz, że tylko wyborowe pastwisko (koniczyna lub lucerna) dać może świni dostateczną żywność. Przy takim systemie osiąga gospodarstwo bardzo wysoki dochód.

Wiemy już, że u nas rzecz to niemożliwa, bo mamy kawałeczki i paski pól. O pastwisku niema mowy. Ale też o dużym dochodzie także. Chłop trzyma swoją trzodę w ciasnym, ciemnym, dusznym chlewku, bez ruchu, więc rzecz prosta, że traci na czasie karmienia i na jakości sztuk. Zamiast 6 miesięcy, karmić musi najmniej 10 miesięcy, aby mieć materiał rzeźny, i osiąga wielkość sztuk o $\frac{1}{3}$ mniejszą, niż gdyby ją miał z pastwiska. Trzecia strata wcale niepoślednia to mała bardzo odporność świnia na choroby. Cyfry bardzo znamienne. I tak: w r. 1907 zginęło dorosłych świnia 10.232, 1903 — 10.829, 1902 — 13.786, 1900 — 31.596 a w r. 1901 aż 48.939 sztuk.

Oczywiście nie liczono tu małych prosiąt. Przeciętnie ginie u nas rocznie 13.322 świnia. Cyfry same za siebie mówią. Licząc tylko 80 koron za sztukę, traci kraj rocznie 1,065.760 koron.

Na skomasowanym gospodarstwie, gdzie trzoda mogłaby przebywać jeżeli nie na pastwisku, to bodaj w okólniku, kwota strat z tego tytułu spadłaby do $\frac{1}{5}$ może $\frac{1}{8}$.

O ileżby się podniosły dochody, gdyby zamiast w 10 miesiącu, sztuki były gotowe do sprzedaży już w 8 miesiącu? Gdyby nie ginęła taka masa prosiąt z powodu ciasnoty i zaduchu w chlewkach?

4) Drób

daje dochód bardzo poważny. Za jaja i sprzedaż młodeży kupuje chłop żywność, więc białą mąkę, ryż, cukier, sól, cykoryę, kawę, herbatę, kawał kiełbasy, kiszki lub pieczonki, omastę, naftę, dalej strój dla dzieci i kobiet, wreszcie karmę dla świń i drobiu.

Preliminarz wcale obszerny. Jest to tzw. gospodarstwo babskie, do którego chłop zwyczajnie się nie miesza. Daje ono źródło dochodu wciąż bijące i wciąż wyczerpywane. Stałość i obfitość jego to przedmiot trosk, istotnie nie małych.

Pierwsze miejsce zajmują kury, dalej gęsi, kaczkę, gołębie, indyki i pantarki. Drobiu było w r. 1910 — 11,586.000 sztuk.

W ostatnich latach hodowla drobiu bardzo się podniosła tak co do ilości, jak i jakości materjału. Daleko nam jednak jeszcze do stanu, który jest np. w Danii. Hodowli racjonalnej stoi na przeszkodzie ciasnota miejsca, brak powietrza i słońca właśnie na wiosnę, kiedy się rozwija młodzież, a wypierzają dorosłe sztuki. Z powodu stłoczenia domów, wspólnych podwórzy, braku ogrodzeń, drób sprawia w ogrodach, zwłaszcza w grządkach duże spustoszenia przez spasanie młodych roślinek, a trzebieenie kłosów zbóż na polach.

Wobec tego musi się drób trzymać w zamknięciu przez maj, czerwiec, lipiec, więc przez okres najsilniejszego rozwoju.

To też drób u nas nie wyrasta do tych rozmiarów, jak np. w Danii, Anglii, Belgii. Cierpi też na tem nośność, ustająca prawie zupełnie przez czas ścisłego zamknięcia.

Przeprowadzenie zcalenia gospodarstwa, osiągnięcie wolności ruchu, przyniesie w tej dziedzinie ogromny postęp. Każda gospodyni zdobędzie się na kącik ziemi ogrodzony, gdzie kury będą mogły w słońcu i powietrzu się poruszać, a nie siedzieć w ciasnym kojcu, brudzie i ciemności.

Z jaj ma gospodarstwo chłopskie 50 milionów koron rocznego dochodu. Przez pomnożenie ilości drobiu i zabezpieczenie go od epidemii, którym ulega z powodu stabilacyi, można będzie dochód ten znacznie podnieść. Choroby, którym ulega, tępią w obecnych warunkach drób w całych połaciach kraju, powodując olbrzymiej doniosłości straty. Dzisiejszy ustrój gospodarstwa hamuje należyty rozwój hodowli drobiu ku wielkiej szkodzi społecznej. Dochód z tej gałęzi gra większą rolę niż powierzchniowo sądzić można, bo jak powyżej wspomniałem jego wysokość stanowi najczęściej o jakości odżywiania się chłopa. Budżet chłopa jest bardzo mało elastyczny. Gdy jedno źródło dochodu zawiedzie, to redukuje się te wydatki, na które pokrycia zabrakło.

Usiłowałem zestawić najbardziej w oczy bijące objawy, dowodzące, jak bardzo ciężkie niekorzyści i szkody niesie za sobą dzisiejsza konstrukcja gospodarstwa chłopskiego. Wałnym środkiem ratunku jest przeprowa-

dzenie powszechnej komasacyi pól — ale komasacyi nie połowicznej, jeno zupełnej, połączonej z rozkolonizowaniem dzisiejszej wsi.

Przeciwnicy komasacyi lub ci, którzy chcieliby usprawiedliwić dotychczasowy jej brak, przytaczają niektóre złe jej strony. I tak — mówi się, że jeżeli wieś zostanie rozbitą na poszczególne gospodarstwa z chatami od siebie odległymi — rozbite zostanie zarazem towarzyskie i społeczne życie gminy.

Blizsze zastanowienie tudzież obserwacya gmin rozrzuconych w Zachodniej Galicyi w powiecie Limanowskim (Mstów, Jodłownik itd.) prowadzi do wręcz przeciwnych wniosków.

W dotychczasowym ustroju stosunki między ludźmi były tzw. „sąsiedzkie“. Blizcy sąsiedzi widywali się ze sobą kilkanaście, kilkadziesiąt razy na dzień, gniotąc się wzajemnie swą obecnością z powodu nadmiernego zbliżenia i gęstości domów mieszkalnych. Wobec tego nie potrzebowali szukać wzajem swego towarzystwa, bo go mieli zawsze nadto, co objawiało się dowodnie w swarach sąsiedzkich i jak wyżej wspomniano płynącym stąd pieniactwie. Form życia dotychczasowego towarzyskiego wsi — takich, jak picie wspólne w karczmie — gdyby miały zaginać, niema chyba powodu żałować. Przytem — dotychczas różnice w oddaleniu od siebie chat były stosunkowo znaczne. Od najbliższego sąsiada chłop oddzielony tylko własnem podwórzem, od najdalszego długością nieraz znaczną całej wsi, różnicę w obcowaniu z jednym a drugim musiał wprowadzić, zwłaszcza wobec braku wspólnych, ogólnych ognisk towarzyskich. — Stąd kółka i partyjki miejscowe, stąd animozye z jednej strony, — z drugiej znów tak zwana „jedna ręka“ da-

nej grupy w sprawach gminy. Potrzeby owych ognisk towarzyskich czy społecznych, dotychczasowa wieś nie czuła i na nie wprost miejsca nie miała.

Wieś nowa — rozsuwając swe domy ku szerszemu obwodowi — powinna w centrum zostawić miejsce na dom ludowy prócz kościoła i szkoły jako ośrodek wszelkich instytucji kulturalnych. I wtedy będzie nań miejsce nie tylko na gruncie ale i w duszy ludzi.

Pracując dzień cały, tydzień cały na swym kawałku ziemi, wśród swej rodziny tylko i domowników — zateśni chłop ku wieczorowi i w niedzielę do towarzystwa swych spółmieszkańców wsi. Ponieważ zaś zetknięcie z nimi nie będzie ciągłe — tematy rozmów będą ogólniejsze i ważniejsze. Obejmować będą doświadczenia conajmniej dnia całego, nie zaś bieżącej minuty.

Nie będą się ludzie stykali we wszystkich chwilowych nastrojach, przez co zyska wiele poziom towarzyski i kult panowania nad sobą wobec obcych.

Mniej będą wiedzieli sąsiedzi „jak kto siedzi“ a więcej, co kto myśli. To też łatwiej wspólna myśl wyda wspólne działanie, łatwiej przyjdzie do zawiązania spółki, towarzystwa i instytucji wspólnego dobra. Odległości poszczególnych gospodarstw od wspólnego ośrodka nie będą rażąco różne, przez co wszyscy mniej więcej w jednej mierze będą mogli korzystać z wszelkich wspólnych urządzeń.

Co do innych argumentów — z doświadczenia wiem, że nieco oświeceni chłopci sami po chwilowem zastanowieniu pomagają w ich zbijaniu.

I tak twierdzenie, że źle jest, jeśli jeden gospodarz dostanie sam piasek, inny samą glinę — jeden pole wynawożone dobrze, inny dalsze kawałki, wyjąłowane tyl-

ko, — nie wytrzymuje słabej nawet krytyki. Są bowiem całe wsie, całe okolice o glebie jednego gatunku np. na piaskach, a mimo to ludzie tam radzą sobie doskonale. Owszem, gospodarz mając glebę jednorodną może się niejako wyspecjalizować w jej uprawie, dostosować narzędzia etc.

Co do wynawożenia, odrazu chłop rozumie, że to rzecz od czasu zależna, skoro żaden kawałek nie będzie wydany na wyjąłowanie z powodu zbytnej odległości od zabudowań.

Kwestję pokrzywdzenia przez zamianę (ktoś miał grunt lepszy, a dostanie gorszy) chłopci prędko sami zbijają zwracając uwagę na równoważący ten wzgląd przybytek na ilości. Rozumieją też doskonale możliwość oceny gruntów wedle klas.

Najpospolitszą u chłopów jest obawa przed większemi szkodami, spowodowanemi gradobiciem, gdy cały grunt będzie w jednym kawałku.

Ponieważ jednak chmury nie stosują się do granic wykreślonych na ziemi, niema wielkiego prawdopodobieństwa, aby właśnie grunt jednego danego właściciela nawiedziła ta klęska, oszczędzając innych. Od tego są zresztą ubezpieczenia od gradu, coraz bardziej się rozpowszechniające wśród włościan.

IV.

Komasacya ma już w Galicyi swoją historję. Oto już w 1869 r. pojawiają się w Sejmie głosy o komasacyę — i wywołują nawet skutek, bo Sejm uchwała rezolucyę do Rządu o ustawę komasacyjną. Sprawa nie przyniosła rezultatu przez lat 24, mimo wołania o nią w Sejmie w latach 1870, 73, 74, 75.

Rząd wniósł w parlamencie tzw. ustawę ramową dopiero w r. 1883. Zawiera ona zasady, od których odstąpić nie wolno. Tylko w ich granicach wolno było Sejmom uchylać ustawy krajowe. Z powodu trudności, stawianych przez Rząd, który nie chciał mieć komasacyi w Galicji, Sejm uchwalił ją dopiero 1898 r. tj. w lat 15. Rząd dorabiał do tej ustawy tzw. rozporządzenie wykonawcze całych lat 5, bo do r. 1903.

Całą akcją kieruje wedle ustawy Rząd. Płaci za nią kraj; ale jego reprezentacja niema żadnego wpływu na tok, rozmiar, zakres i miejsce prac odnośnych. Sejm otrzymuje jeno sprawozdania z czynności, tudzież sposobu zużycia funduszów na cel komasacyi uchwalonych.

Od r. 1903 rządowa komisya komasacyjna funguje. Z jakim skutkiem, okaże jej własne sprawozdanie.

Wydział krajowy wniósł na Sejm 1912 r. (który się nie odbył) sprawozdanie do LW. 130.840/12, wedle którego zgłoszeń czyli tzw. prowokacyi wniesiono do c. k. komisyi agrarnej 103, do dnia 1 stycznia 1912. Z tego 15 na komasacyę, a 88 na podział gruntów wspólnych i regulacyę praw używania.

Wyniki prac są następujące:

1. Chiszewice pow. Rudki. Obszar 1.237 ha, 911 uczestników, około 4.000 parcel. Zaczęto w r. 1903 — nieskończona.

2. Sknińówek pow. Lwów. Obszar 165 ha, 48 uczestników, zaczęto 1905 ukończone na gruncie 1909. Sąd przyjął do tabuli, zaś operat katastralny odrzucono, wobec czego ani repartycja, ani rachunki niezrobione.

3. Podbereźce pow. Lwów. 1.083 ha, 375 uczestników 6.500 parcel. Zaczęto 1908 oddano w prowizoryczne posiadanie 1911 — nieskończone. Operat katastralny nieprzyjęty.

4. Skniłów pow. Lwów. 982 ha, 263 uczestników. Zaczęto 1907 w prowizoryczne posiadanie oddano 1908 — nieskończono.

5. Maszkowice pow. N. Sącz. 374 ha 91 uczestników. zaczęto 1909 w prowizoryczne posiadanie oddano 1911 — nieskończono.

6. Świniarsko pow. N. Sącz. 133 ha. Podział gruntu między 43 uczestników. Zaczęto 1908. Od 1910 sprawa spoczywa — nieskończona.

7. Łopatyn pow. Brody. 123 ha. Podział gruntu wspólnego, należącego do 3 gmin. Zaczęto 1910, oddano w prowizoryczne posiadanie 1911 — nieskończono.

Jest w toku:

8. Komasać gminy Wyszatyć pow. Przemyśl. 1.696 ha, 10.140 parcel, 1.125 uczestników.

Dzielenie gruntów, w gminach:

9. Chełmiec polski pow. N. Sącz. 135 ha między 35 uczestników. Rozpoczęto 1908.

10. Bieńkówka pow. Myślenice. 72 ha między 32 uczestników. Rozpoczęto 1910.

11. Piaski pow. Lwów. 206 ha między 4 uczestniczące gminy. Rozpoczęto 1907. Wstrzymano 1909—11 wskutek rekursu.

12. Biegonice pow. N. Sącz. 162 ha między 32 uczestników. Rozpoczęto 1908.

13. Obidza pow. N. Sącz. 46 ha między 80 uczestników. Rozpoczęto 1908.

14. Wyglanowice pow. N. Sącz. 36 ha między 12 uczestników. Rozpoczęto 1908.

15. Szczereż pow. N. Sącz. 48 ha między 13 uczestników. Rozpoczęto 1911.

Tyle właśnie mówi sprawozdanie.

Jak z tego widać akcja komasacyjna w kraju chybiła zupełnie*).

Nie czas ni miejsce wdawać się w szczegóły.

Nie mam prawa nikomu przypisywać złej woli. Wobec wprost skrajnej nędzy na wsi, wobec szumiących ogromem swoim zjawisk takich jak emigracja, wobec zwoływanych ankiet, obrad w Sejmie, w Towarzystwach i t. d. trzeba chyba, by czynniki odpowiedzialne zdawały sobie bodaj sprawę z ważności akcji, którą prowadzą. Tego nie dojrzy nikt.

Jest to wprost patologiczny objaw tego otrętu umysłowego, który panuje w Galicyi w odniesieniu do spraw agrarnych, przemysłowych, handlowych, rzemieślniczych.

Mania politykowania zapanowała wszechwładnie, spychając najżywoźniejsze interesy całego społeczeństwa lub jego warstw z widowni. Stan wprost zastraszający.

Wedle ustawy ramowej krajowej 1883 i 1898 akcję komasacyjną prowadzi Rząd, przez swoich urzędników w Namiestnictwie, siłami inżynierskimi i pomocniczymi, płaconemi przez fudusz krajowy. Pomijam tę dziwną konstrukcję, która dopuszcza, by kraj oddawał swoje siły do dyspozycji Rządu, który nie jest w niczem przed Sejmem odpowiedzialny. Ale i tu zachodzi i taka forma prawna, że kraj nie ma w tej całej sprawie nic do powiedzenia. Wydano do r. 1912 717.540 K. z tego krajowi ma być zwrócona kwota 143.473 K. zatem wydano 574.067 K. na efekt pracy, który powyżej przytoczone sprawozdanie wyświeśliło.

*) Ciekawych odsyłam do artykułów moich pomieszczonych w „Rolniku“, organie Tow. gosp. we Lwowie z r. 1913. Wyszły w osobnej odbitce p. t. „W sprawie komasacji galicyjskiej 1914“. Dostać można w Komitecie ck. Tow. gosp. Lwów, ul. Mickiewicza 26.

V.

Tak pracuje administracja austriacka, przez urzędników politycznych.

Co należy robić?

Komasacja jest w naszych warunkach rzeczą trudną. Mamy tabulę niezgodną z rzeczywistością, mapy katastralne niezgodne z gruntem, olbrzymią ilość parcel, rozdrobnienie gospodarstw. Mamy zupełnie nieodpowiednią ustawę ramową i krajową. Oddają one komasację w ręce urzędników administracyjnych, wprowadzają bardzo zawile postępowanie na miejscu, przyjmują trzy instancje. Rozporządzenie wykonawcze jest nad wszelki wyraz drobiazgowe, szczegółowe, co daje możliwość rekursów w nieskończoność. Terminy rekursów nie są prekluzywne, przeto ciągną się całymi latami. O innych niedomogach technicznej natury już mówiłem.

Należy zatem dążyć do reform usuwających niedomogi.

Postulaty:

Uznaje się komasację za rzecz dobra publicznego, a nie sprawę prywatną. Zatem komasację uznaje za konieczną Sąd pow. właściwy, który zgłasza prowokację do Komisji agrarnej.

Ta składa się z pięciu członków:

1. komisarza rządowego, sędziego zawodowego jako prezesa;
2. sędziego zawodowego, delegata apelacji, jako zastępcy;
3. geometry lub inżyniera melioracyjnego, jako delegata dyr. Skarbu;
4. fachowo wykształconego agronoma, delegata Wydziału krajowego;
5. przedstawiciela miejscowej ludności.

Komisyja zatwierdza lub odrzuca wniosek komasacyjny definitywnie.

Po przyjęciu wniosku sprawa przechodzi do Wydziału krajowego, który komasację w całości przeprowadza.

Komisyja fachowa Wydziału krajowego, złożona z agronoma i inżyniera melioracyjnego, wydaje orzeczenie, czy dany obiekt ma być wprzód zdrenowany, osuszony lub nawodniony w całości lub części.

Władze sądowe wyznaczają sędziego ad hoc, który bada tabulę, ustala stan faktyczny pod wzgl. prawnym, prostuje fałszy i t. p. na miejscu i po przeprowadzeniu sprostowania ksiąg gruntowych, ogłasza tabulę za zamkniętą.

Władze skarbowe wyznaczają geometrę rządowego do poprawienia map na podstawie powyższych orzeczeń sędziowskich, poczem Wydział krajowy przystępuje do wygotowania planu komasacyjnego.

Plan sporządzają inżynierowie resp. geometrowie melioracyjni w przeciągu sześciu miesięcy, w ten sposób, że każdy samoistny uczestnik, lub pełnomocnik kilku uczestników wyciąga losiem numer miejsca, gdzie ma być jego nadział położony.

Plan ten zostaje przez Komisję agrarną po przeprowadzeniu rozprawy na miejscu zatwierdzony i wchodzi „ipso iure“ do map katastralnych. Po zatwierdzeniu planu nie można go już żadnym środkiem prawnym wzruszyć, ani zmienić. Wykonuje się go na terenie. W posiadanie oddaje nadziały właścicielom przewodniczący (lub zastępca) komisji agrarnej, a protokół przez niego podpisany wchodzi do tabuli, jako ostateczny akt czynności komasacyjnej. — Zawiera on kartę A, kartę B, a w karcie C.

wysokość opłaty, przypadającej na właściciela z tytułu $\frac{1}{3}$ części kosztów melioracyjnych i komasacyjnych.

Ponosi je w $\frac{1}{3}$ państwo, $\frac{1}{3}$ kraj, $\frac{1}{3}$ właściciele gruntów bez względu na specjalne urządzenia wykonane dla dobra pojedynczych gospodarstw.

Właściciele płacą swoją część po upływie 3 lat w 4 rocznych lub 8 półrocznych równych ratach. W wypadkach zasługujących na uwzględnienie udziela zwłoki Sąd pow. właściwy, orzeczeniem, wydanem najmniej 30 dni przed terminem płatności.

W Galicyi trzeba skomasować prawie całą przestrzeń, zajęta przez drobne gospodarstwa, t. j. około 5 milionów ha. Gdyby przyjąć rozkład robót na lat 30 musiałyby być rocznie skomasowane 166.000 ha.

Koszt komasacyi nie powinien przenosić 40 kor./ha czyli rocznie 6,640.000 kor. (Dotychczasowa akcja wynosi 51 kor./ha) Do tej kwoty trzeba dodać kosztu przenosin budynków, którą obliczam na 20 kor./ha czyli 3,320.000 kor. Razem komasacya 10 milionów kor. rocznie. Jasna i prosta rzecz, że nie jest to akcja przenosząca siły budżetu państwowego, krajowego lub samej ludności.

Większy wydatek pociągnie za sobą połączone z nią drenowanie.

Projekt finansowy drenowania przedłożył w swej „Galicyi“ prof. Bujak tak wyczerpujący, że nie mam w tej sprawie nic do powiedzenia. Idzie jeno o to, że przy tempie 30 letniem, trzeba zdrenować rocznie 100 tysięcy ha, nie zaś jak prof. Bujak przyjmuje 50 tysięcy ha, co pociągnie za sobą kredyt 20 milionów koron rocznie.

Wysokie cyfry inwestycyi nie powinny nikogo przejmować strachem. Są to inwestycye krótko terminowe — najwyżej 10 lat żyjące kredytem, to raz, powtóre w naj-

bliższych latach się opłacające. Np. drenowanie zwrócić może nakład w latach 4, zaś komasacya już w 2 latach. Odtąd nadwyżka dochodów postępowałaby równomiernie i stale, co najmniej do podwójnej wysokości.

Komasacya, jak wynika z poprzedniego projektu postępowania, musiałaby być przymusowa. Nizki stopień oświaty z jednej — niebezpieczeństwo nędzy powszechnej z drugiej strony przemawiają za tem stanowczo. Zresztą nie jest to żadna rewolucya w pojęciach prawnych, wobec istnienia wyłączenia na cele publiczne § 365 u. c. dalej przymusowych spółek wodnych, przymusowego wybijania inwentarza na mocy ust. weteryn., zarządzeń administracyjnych w sprawach lasów, obwałowań rzek i t. d. Wszyscy oświeceni chłopi godzą się bez zastrzeżeń na komasacyę przymusową.

Oczywiście trzeba by zacząć od okolic najwyżej oświeconych, po uprzednim przygotowaniu całej sprawy.

Należy mi jeszcze usprawiedliwić zupełne oddzielenie sprawy komasacyjnej od zadań administracyi.

Dotychczasowe wyniki tak bardzo ujemne, wykazały dowodnie, że administracya nasza w dzisiejszym stanie rzeczy nie może podjąć się spełnienia wszelkich spraw społecznych. Urzędnicy administracyjni, między którymi są ludzie wysokiej wartości, zdolni i pracowici, aczkolwiek prawnicy, są ludźmi niefachowymi. Sprawa komasacyi bardzo trudna, wymaga wielkiego rozumu, wiedzy, zapału, a nadewszystko tej myśli społecznej, która człowieka przeku do działania w interesie dobra powszechnego. — Po zatem zaś akcyja wymaga dużej rutyny zawodowej w sprawach hipotecznych, katastrze, prawie cywilnem. Zaś prawo administracyjne, polityczne, policyjne, drogowe i t. p. nie ma z owemi nic wspólnego.

Praktyka administracyjna wprowadzona bardzo dawno wyrobiła sobie podczas długiego spokojnego życia pewne stałe, uznane za niezawodne sposoby i drogi, od których dopiero tegoroczne wstrząśnienia wojenne usiłowały ją odchylić. Pomijając większe i mniejsze jej niedomogi, podnoszę, że administracja nie zna zgola ani pośpiechu, ani terminu, w którym urzędnik ma coś zrobić.

Jedyny wyjątek to wybory.

Sędziogo, weterynarza, adwokata wiąże nieubiegany termin, który musi być dotrzymany. Jedyny urzędnik polityczny nie jest żadnym czasokresem wiązany.

Co więcej, tamte zawody są ustawowo odpowiedzialne za swoje urzędowanie i szkody niem zrządzone. Więc sędzia ma proces tz. syndykacki § 601, 602 p. cyw., notaryusz odpowiada całym majątkiem na mocy § 38 i nast. ord. not., adwokat wedle prawa cywilnego.

Jeden tylko urzędnik administracyjny nie odpowiada za swoje czynności inaczej, tylko procesem dyscyplinarnym, o ile mu go przełożony administracyi zechce wytoczyć. Może bezkarnie spowodować olbrzymią masę szkód strom, a nawet państwu.

Wobec takich stosunków społeczeństwo nie może żadną miarą powierzać administracyi tak ważnych czynności. Musi się rząd ustawą wiązać do mianowania ludzi ze stanu sędziowskiego.

Tak olbrzymia praca społeczna musiałaby za sobą pociągnąć zmiany ustawowe w sprawie dziedziczenia i dzielenia gospodarstw. Nie można bowiem dopuścić, by za lat kilkadziesiąt stan, który takim nakładem pracy i pieniędzy usunięto, znów zaistniał.

Wysuwa się tu na pierwszy plan ustalenie minimum parceli, dalej minimum gospodarstwa i niepodzielność gospodarstwa.

Zdaniem mojem parcela w gospodarstwie nierolnem powinna wynosić $\frac{1}{4}$ ha = 2.500 m² w gminach podmiejskich, przemysłowych, fabrycznych, zaś $\frac{1}{2}$ ha w gospodarstwie rolnem po wsiach.

Przyjąwszy obszar 2 ha za jednostkę gospodarczą, dostateczną do wyżywienia rodziny na wsi uznałbym, ją za niepodzielną. W ten sposób drobnienie gospodarstw na parcele mogłoby się odbywać tylko powyżej 2 ha.

Gospodarstwa poniżej tej normy mogłyby ulegać zmianom tylko in plus, t. j. tworzyć wyższe jednostki, co tak dla gospodarstwa społecznego jest pożądanem. Obrót ziemią nie byłby zahamowany, jeno ograniczony, co wpłynęłoby korzystnie na cenę ziemi, redukując jej nienormalną wysokość.

Wobec zmian spowodowanych wojną akcja komasacyjna byłaby dla kraju wprost błogosławieństwem.

Komasacja przeprowadzona odrazu dobrze po wsiach zniszczonych, przez ręce świadome ważności zadania, może zelektryzować całe włościanstwo, naród cały i udowodnić, że umiemy sami załatwiać kwestye wielkiej wagi.

Ze strony dotychczasowych władz nie zdziałano nic, co mogłoby świadczyć o zdolności ich do innych zadań, jak przeprowadzanie wyborów. Dlatego należy użyć wszystkich wpływów, by akcja ta przeszła w ręce Wydziału krajowego, gdzie bezwątpienia przybierze wnet takie rozmiary jak np. Spółki Reifeisena.

Że taki rozwój przy dobrej woli jest możliwy, świadczy rozmiar i szybkość prac komasacyjnych w Rosyi.

W r. 1906 Duma uchwaliła ustawę o zniesieniu wspólności ziemi chłopskiej. Reforma ma objąć 126 milionów dziesięcin, t. j. tyle co ha. W pięciu latach 1907 — 1911 wpłynęło 2,650.000 podań o komasacyę.

W Rosyi europejskiej t. j. 47 gub. utworzono 452 komisji powiatowych i 47 gubernialnych. Skomasowano w tym czasie 12¹/₂ miliona ha, a 46.800 gmin.

Cyfy są wymowne: I tak wykończono

w r. 1907	148.800 ha
„ 1908	588.500 ha
„ 1909	1.913.900 ha
„ 1910	2,372.000 ha
„ 1911	3,043.700 ha

8,056.900 ha

Odrębnie prowadzono akcyę komasacyjną w Królestwie. Wydano 1913 r. 200.000 rb., zaśna 1914 r. zażądano kredytu 568.000 rb. Geometrów pracowało 129, w r. następnym miało ich być 152, a cały personal miał wynosić 259 osób. Na rok następny miała się cyfra podnieść do 389 ludzi, którzy mieli skomasować 320.000 ha.

Na przeniesienie budynków pożyczka Rząd 325 rb. na każde gospodarstwo. Ogół wydatków komasacyjnych w 1914 r. wynosił w Królestwie 868.000 rb. = 2,200.000 kor.

Wydatki na akcyę komasacyjną w Galicyi w ciągu lat 9 wynosiły:

r o k	1	2	3	R a z e m
	Pobory personalne K	Fundusz podręczny K	Koszta komisyjne K	
1904	7.701	8.378	2.208	18.287
1905	17.711	11.766	8.566	38.043
1906	19.985	10.813	6.271	37.069
1907	30.418	22.272	11.076	63.766
1908	37.007	32.520	17.816	87.343
1909	41.248	32.690	20.141	94.079
1910	44.411	33.000	25.544	102.955
1911	48.585	33.000	23.851	105.436
1912	84.412	58.160	28.000	170.540
Razem	331.478	242.599	143.573	717.540

Wydatki rubryki trzeciej ponosi Rząd, resztę krajowy fundusz.

Gdyby dotychczasowe tempo prac komasacyjnych zachować, byłaby Galicya skomasowana w przeciągu 9.765 lat.

Wywód cyfrowy taki:

Od r. 1904—1911 przeprowadzono i oddano w prawnicze posiadanie 7 gmin o obszarze 4.097 ha, zatem rocznie 512 ha. Obszar, który ma być komasacją objęty wynosi 5 milionów ha, przeto dopiero po 9.765 latach dobiegłaby galicyjska komasacja kresu. Stosunek lat do obszaru ma się odwrotnie do tegoż stosunku w Rosyi.

VI.

Drugie niemałej wagi zagadnienie, to sprawa parcelacji wielkiej własności.

Konserwatyzm jej właścicieli, niedołęstwo i nieuctwo spowodowały, że posiadacze obszarów ziemi nie zdołali wytrzymać zmiany stosunków gospodarczych, podrożenia robotnika, zastosowania maszyn i t. d. Nie było żadnego przesilenia, żadnych jakichś szczególnych zdarzeń, wstrząsających stosunkami, a jednak ta klasa ludzi ustępuje z ziemi od wieków przez siebie dzierżonej tak łatwo, bezboleśnie i szybko, że zdumienie ogarnia...

Zdaje się, że to jeno przeniesienie się od jednego stoliczka do kart — do drugiego.

Tymczasem dokonywała się ogromnej wagi sprawa społeczna, brzemienna w skutki przesuwanie sił w narodzie, w którym dotychczasowi dziedzice ziemi i praw mogli i powinni byli zająć dla siebie ważne stanowisko

i powinni pchnąć wprzód pracę społeczną w dziedzinie przemysłu i handlu.

Kiedy lawina chłopska runęła na obczyznę szukać doli i zdobywszy pracę poczęła sypać do kraju miliony, zrozumieli owi dziedzice naszej sławy i ziemi, że chłop ziemi pragnie nadewszystko, że nie zna innej wartości ni innych dróg zużycia grosza jeno lokację w ziemi. Więc mu ofiarowali tę ziemię na żer, na rozerwanie jak szmatę bezwartościową. Brali pieniądze od chłopca wielkie — ale nawet tego upragnionego złota nie umieli sami wziąć. Wszelaka praca tak im się obcą stała, że sprzedając własną ziemię nie umieli tego sami zrobić. Zjawił się oczywiście czynnik trzeci, grający u nas rolę mózgu społecznego — żyd karczmarz, żyd sklepikarz, żyd faktor, żyd pachciarz i ofiarował jaśnie panu wyrękę od pracy i trudów przy rozrywaniu ziemi.

Prosta rzecz ofertę przyjęto. Żyd począł parcelować ziemię polskiego pana, polskiemu chłopu, na swój interes.

Ów mózg polski w jarmułce, chwyciwszy sprawę w swoje ręce, prowadził ją oczywiście tak, by owe dwa czynniki nie zdołały się porozumieć. Byli ludzie, którzy spostrzegli, że dzieje się wielkiej wagi rzecz i poczęli wnet wołać, by ją uporządkować, uregulować, ująć w karby. Ale „rozum polski“ czuwał, by mu się interes z rąk nie wymknął, więc przekonał pana, że to jego osobisty interes w tem, by nikt się do rzeczy nie mieszał. Więc wszelkie ataki w Sejmie na ów interes podejmowane spęły na niczem. Większość interesowanych nie chciała wogóle o tej sprawie mówić, ani nie pozwalała nikomu mówić.

A tymczasem złoto amerykańskie, pruskie, duńskie płynęło do kraju na zdobycie ziemi dla chłopca.

Więc parcelowali coraz więcej, sądząc, że robią doskonałe interesa. „Martwy kapitał“, jak raczyli ci mędracy i ekonomiści nazywać ziemię, rodzoną żywicielkę od wieków, ów martwy kapitał przekuwano na płynny kapitał. Tak. Na płynny, bo też popłynął tak rychło z niedołącznych, leniwych, bezrozumnych rąk, że nim ów martwy kapitał zdołał pierwotny wygląd zmienić, już płynnego nie było. Popłynął kolejami, statkami na południe, na zachód, na północ. U nas został stary, odrapany dwór, siedziba i ostoja kultury polskiej, tradycji i sławy, zamieszkaną przez wczorajszego pachciarza i jego gęsi, dwór krajany na kąski dla żarłocznego chłopca. Mamił go ów spadkobierca dziedzica, ułatwiał zdobywanie ziemi tej upragnionej, a równocześnie obdzierał go z grosza, które ten zdobywał na Saksach, za morzem, na szerokim świecie...

I mnogo, mnogo ziemi dał chłopcu zjeść, ale go nie nakarmił. Dziedzic stracił ziemię i pieniądze, chłop posiadał krzywą ziemię i stracił pieniądze, a wyszedł dobrze na interesie ów trzeci. Ten zyskał pieniądze i posiadał spory kawał ziemi, ale dla siebie.

Było jeszcze obok niego paru Polaków oszustów, z żydowskimi palcami, ale bez żydowskich mózgow, założyli bank i rozdrapywali też ziemię trochę dla banku, a resztę dla siebie. Jedni poszli do aresztu, drudzy nie, ale chłopcy też sporo ziemi od nich kupowali. Płacą jeszcze teraz, ale już bankowi „w likwidacji“.

Tak...

Ziemi z wielkiej własności rozparcelowano w latach 1902—1913 obszar 73.952 ha, ze 180 majątków, które znikły i 695 majątków, które wprawdzie jeszcze ostały, ale w ogromnej większości przeszły w obce ręce.

Czy parcelacja jest szkodliwą?

Na to pytanie trzeba odpowiedzieć: nie.

Gdyby chłop nie był mógł, zarobiwszy pieniądze na Zachodzie, kupić tu ziemi na osiedle, byłby już nie wrócił.

Byłaby strata podwójna dla narodu.

Raz strata w ludziach, drugi raz niepowetowana strata w kulturze chłopca. Bowiem cały ten ruch społeczny, polityczny i oświatowy, jaki zapanował na ziemi polskiej w ostatnich latach, to wynik nauki, jaką chłop nasz zdobył na zachodzie i samorodnie ją tu począł stosować.

On jeszcze przyniósł tu ogromnie duże poczucie swojej siły, zrozumiał, że on może sobie sam, bez niczyjej pomocy, — mało, bez niczyjej wskazówki nawet, radzić w świecie i swoją dolę brać za łeb. On sam znalazł drogę na zachód i za morze, zdołał przełamać wszystkie przeszkody i szykany stawiane mu przez głupich rodaków i bądźco bądź duży szmat ziemi, którą tak nad wszystko ukochał — efektem własnej pracy zdobył.

I co jeszcze. Kulturalnie myśmy ponieśli poważne straty przez zniknięcie dworów, ale w miejsce zacołanego, niemrawego dziedzica, przyszedł czynnik nadzwyczaj ruchliwy, przedsiębiorczy, młody, którego siły mogą i muszą zaważyć ogromnie na losach przyszłych narodu.

Parcelacya przyniosła nam też ciężkie straty.

1. Prowadzona przez ręce obce, wrogie nam, lub obojętne, dbałe o własny tylko interes, rozproszkowała skupioną przedtem ziemię na drobne kawałeczki, nie zmieniając zasadniczego, tak niekorzystnego ustroju gospodarstwa chłopskiego.

2. Z tego samego powodu podniosła przez mi-strzowskie granie na nerwach i ciemnocie chłopskiej —

ceny ziemi do wysokości wprost zbrodniczej. Przez to obniżyła bardzo poważnie skutek pracy chłopskiej, wyrażającej się w milionach zdobytych na Zachodzie. Bowiem złoto zdobyte, szło na nasycenie obcych kieszeń, a nie wzbogaciło chłopów proporcjonalnie ziemią nabytą.

3. Bardzo znaczne wzbogacenie żywołu żydowskiego finansowe i moralne. Te miliony z Zachodu utonęły w 90% w kieszeni żydowskich spekulantów. Żydzi nakupili bardzo poważną ilość majątków, tak, że w r. 1910 mieli 505.375 ha. Jest to rzecz w wysokim stopniu groźna. Pozatem zadzierżawili prawie 90% ziemi puszczonej w dzierżawę. Tylko mała ilość oszustów Polaków, najczęściej hyen wyborczych chłopskich obłowiła się na parcelacyi, a bank parcelacyjny runął haniebnie. Moralne — to ów ogromny wpływ jaki żywiół żydowski zdobył na wsi przez przeprowadzenie parcelacyi i udzielanie kredytu. Chłop tak przywykł do władzy rozumu żydowskiego nad sobą, że walka z tem jest niezmiernie trudna.

Proces parcelacyjny nie jest skończony. Trwa on dalej, ale konkurentem w rozdzieraniu naszej ziemi jest obecnie chłop ruski. To bardzo pogarsza całą sprawę.

Już smutnej pamięci bank parcelacyjny sprzedawał bez skrupułu polską ziemię ruskim chłopom. Żyd naturalnie robił to w pierwszej linii. Wzmoczona celowo, z pomocą pruską emigracya zarobkowa ruska, zagarniając teren zarobkowy naszego chłopca, zagarnia mu też zarobek. Przypływ grosza z Zachodu do kraju osłabił od lat kilku znacznie. Osłabiła też ruchliwość naszego chłopca na polu parcelacyjnym. Na Zachodzie już tej ziemi jest mało, ale jest jeszcze ogromny jej szmat na wschodzie. Oczywiście ze strony dotychczasowych jej właścicieli mało możemy się spodziewać jakiegokolwiek zastanawia-

nia się nad parcelacją, jako wielkiej wagi sprawą narodową. Parcelacja sąsiedzka, po kawałeczku jest najkorzystniejsza dla sprzedającego, więc drze się ziemię i oddaje po kawałeczku w obce ręce. „Martwy kapitał“ w martwych rękach dotychczasowych dziedziców przeraża się natychmiast w wrogich rękach w tak czynny kapitał, że go cały naród już bardzo dotkliwie czuje na każdym polu. Im go zaś więcej przechodzi, tem słabsza nasza pozycja społeczna i narodowa.

Po okropnych przejściach wojennych, które szczególnie ciężko dotknęły właśnie wielką własność, parcelacja może się ogromnie rozszerzyć! Wiele bardzo dziedziców znajdzie się w położeniu bardzo trudnem i zechce ratować szczątki nie pracą i wysiłkiem, jeno ucieczką z „kapitału martwego“. Znajdzie się cały szereg obcych rąk, które się po tę ziemię, jako dobry interes, wyciągną.

Są to: 1) ruscy chłopci, 2) żydzi, którzy na wojnie doskonale porobili interesy, 3) Czesi, którzy przez liczne banki w kraju usadowione, doskonale już teren poznali, 4) Niemcy, którzy expanzyą narodową będą parli dobrze wypróbowaną drogą, zagarniania ziemi. Parcelacja może nam więc od najbliższej przyszłości przynieść ciężkie klęski. Na politykę rządu opiekuńczego liczyć, to rzecz gustu. Ale te gusta płaciliśmy już i płacimy gorzko.

Nikt nie może żądać od właścicieli ziemi jakichś ofiar pieniężnych, dla idei trzymania się przy ziemi ponoszonych. Ale dotychczasowa praktyka wykazała, że ludzie, którzy zamienili ziemię na kapitał płynny nie zrobili dobrego interesu, bo ten zasób bardzo rychło stracili. Powiększyli jeno liczbę proletaryatu inteligentnego, wcale niekorzystnego dla społeczeństwa z powodu braku trady-

cyi pracy, nader wysokiej stopy życiowej i niezmiernie szkodliwej pychy stanowej, uprawianej na każdym zajmowanym stanowisku. Zajmują zaś stanowiska wymagające ogromnej pracowitości, rzetelności i innych cnót, których mają bardzo mało. Wystarczy wskazać na postępy naszej autonomii i administracji tak lichej, jak chyba nigdzie w Europie.

Idzie więc o to z jednej strony, by urządzeniami społecznymi zahamować szybkie i szkodliwe rozpadanie się większych kompleksów ziemi, a z drugiej strony uregulować jej nabywanie chłopom. Zmierzać zatem trzeba do tworzenia mniejszych obszarów niż są dziś, a dostatecznie wielkich do zaspokajania potrzeb inteligentnego człowieka w tej mierze, jak je robi pensya urzędnicza za pracę osobistą. W takim razie zamiast studyów prawnych, będzie dany pan widział interes w obieraniu studyów rolniczych, osiadaniu na zredukowanej roli i wydobywaniu z niej jak najwyższych dochodów, celem zaspokojenia zredukowanych potrzeb. Ludzie ci mają w sobie duże zadatki na dzielnych gospodarzy, gdy konieczność przymusi ich do pracy.

- Powstawałyby więc gospodarstwa około 200 morgowe i mniejsze, np. 100 morg., oparte na pracy osobistej właściciela, jako zarządcy i jego rodziny, jako pomocników.

Te tworzyłyby ową średnią klasę gospodarstw, najbardziej zdolną do najwyższej produkcji rolniczej.

Ochrona chłopu musiałaby znaleźć wyraz w ukrajowaniu parcelacyi.

Znaczny kredyt parcelacyjny, połączony z akcją tworzenia włości rentowych, umożliwiłaby powstawanie większych gospodarstw chłopskich odrazu skomasowa-

nych, a zarazem przez podaż gruntów chłopów parcelantów zaspakajałby zapotrzebowanie drobnych i karłowych organizmów gospodarczych.

Chłop np. 7 mg., mający kapitału 10.000 koron, nie może dziś łatwo nabyć gospodarstwa np. 20 morgowego. Musi wpieryw rozprzedać swoje gospodarstwo, albo zaciągać nader uciążliwy dług osobisty, krótkoterminowy, często doprowadzający go do ruiny. Gdyby instytucja finansowa dawała mu z jednej strony kredyt hipoteczny na nowe gospodarstwo i przez takisam kredyt na dawne ułatwiała nabycie go innemu chłopu, stworzonoby możliwość posuwania się chłopu w hierarchii od niższego na coraz wyższy stopień. Dziś bez kredytu żydowskiego niema dla chłopu możliwości innej parcelacji, jak sąsiedzka. Ta zaś dla naszych interesów narodowych jest wprost zabójcza.

Przez zupełne zabronienie parcelacyi spekulacyjnej mógłby kraj wyrzucić wpływ na ukształtowanie się gospodarstw, regulację parcelacyi wedle pewnego planu i usunięcie nadmiernego obciążenia długami gospodarstwa chłopskiego.

Na wprowadzenie w życie reformy parcelacyjnej praktyki jest obecnie najwyższy czas.

Jak już zaznaczyłem, własność dworska znajdzie się po wojnie w nader ciężkiem położeniu.

Ratunek jej w całości nie będzie bez nadzwyczajnych zarządzeń państwowych możliwy. Niema budynków, bydła, koni i świń, drobiu, maszyn, narzędzi, ogrodzeń. Ziemia w 95% leży odłogiem, zachwaszczona i cofnięta wielce w kulturze, porznięta rowami i podziurawiona wybuchem granatów. Pomoc państwowa będzie musiała przyjść, ale może przyjść w takiej formie, że z niej ko-

rzyści wiele nie będzie. Trzeba będzie zatem własnymi siłami ziemię ratować, by nie poszła w obce ręce, co jej niechybnie grozi.

Uratować ją można przez częściowe rozparcelowanie, a pozostawienie folwarku o obszarze zmniejszonym. Ogromna ilość ziemi w ten sposób oferowana nie będzie mogła być w krótkim czasie skonsumowana, wobec czego trzeba będzie znacznych kapitałów na zaliczki parcelacyjne. Będzie to zadaniem Sejmu kredyt ów stworzyć. Instytucja ta mogłaby od razu objąć w swe ręce politykę parcelacyjną. Idzie o to, by społeczeństwo jak najenergiczniej akcyę tę poparło groszem. Po rozmaitych bankach czeskich, żydowskich i niemieckich pokutuje na nasz wstyd i szkodę wcale pokaźna ilość milionów naszych oszczędności, które służą obcym, wrogim, a co najmniej obojętnym nam żywiołom do trzymania nas w niewoli finansowej. Nasze własne pieniądze. Wiemy, że parcelacja prowadzona uczciwie i rozważnie daje zupełnie pewnie 6—8%. Tembardziej, gdyby to prowadziła instytucja krajowa, oparta na wyłącznem uprawnieniu, co wywalczyć bezwzględnie musimy. Otóż wycofanie tych oszczędności (przeszło sto milionów) koron, i skierowanie ich wyłącznie do instytucji krajowych przedstawia z jednej strony zupełną pewność i pokaźny zysk, z drugiej postawienie naszego interesu narodowego na bardzo mocnej podstawie. Wszystko jedno, czy się to zrobi jako lokacyę oszczędności, czy zakupno papierów. Idzie o zadokumentowanie, żeśmy świadomi niebezpieczeństwa i zdolni do zapobieżenia mu. Jest czas straszny, w którym zdać nam przychodzi egzamin naszej dojrzałości w każdej dziedzinie życia.

Spółceństwo informować się chce o przejawach swego życia, o stanie swych spraw kulturalnych, finansowych, gospodarczych itd. Dzięki Bogu.

Trzeba, by na samych informacyach się nie skończyło. Trzeba, by wyciągnęło z nich naukę swojego postępowania, by wzięło czynny udział w pracach, zmierzających do dźwignienia swojego społeczeństwa. Ale do tego potrzeba przedewszystkiem nauczania się wielu rzeczy. Każdy może mieć encyklopedyczne wyobrażenie o stanie swego narodu. Ale skoro my nie mamy swojego centrum mózgowego dla spraw narodowych, nie mamy państwa, ni rządu, trzeba, by z nas każdy był fachowcem w jakiejś gałęzi pracy społecznej.

By to umożliwić w dziedzinie rolnictwa, podaję najbardziej przystępne dzieła i dziełka z tej dziedziny.

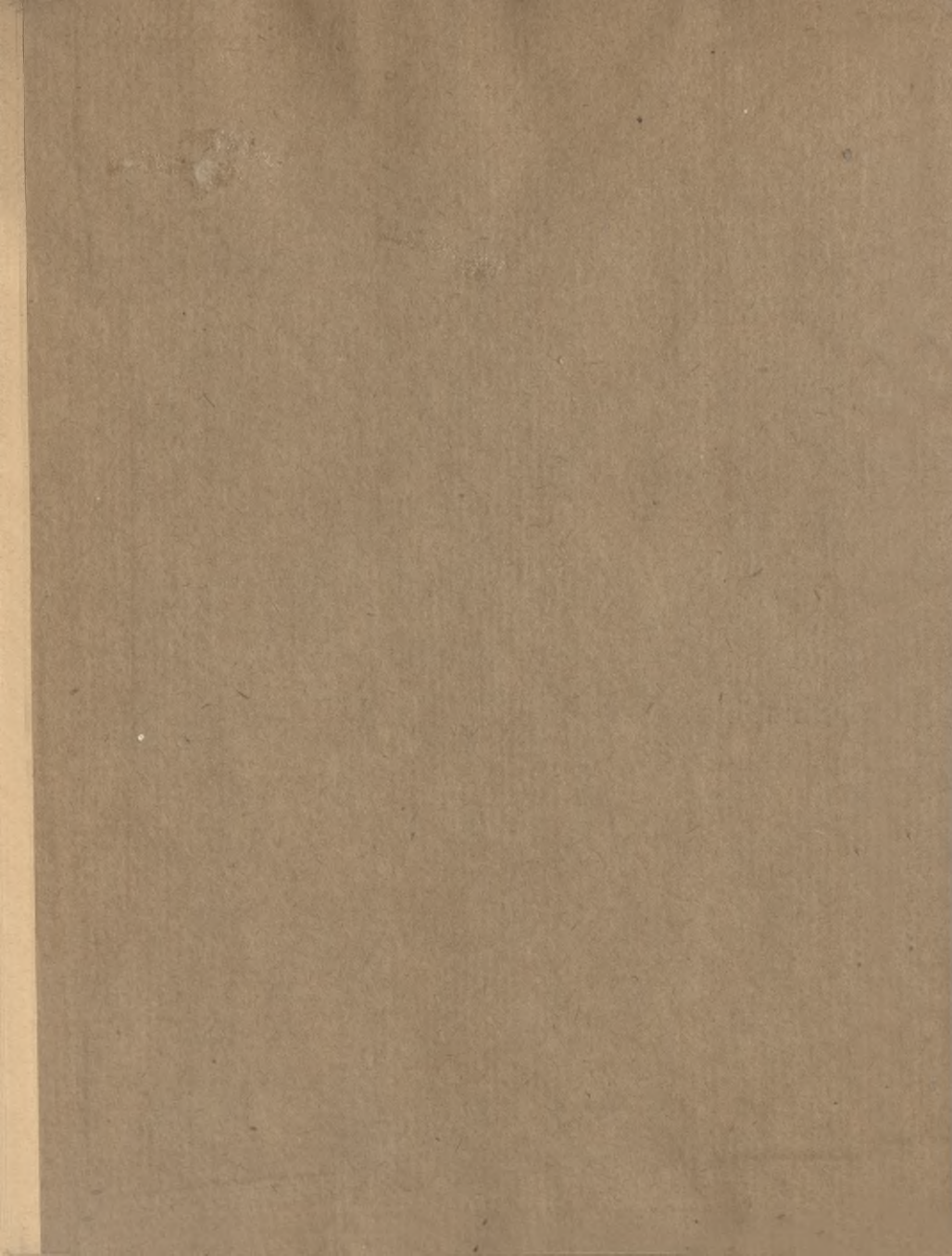
1. Dr. Bujak. „Galicya“. T. I i II. Lwów, Warszawa.
2. Dr. Z. Daszyńska-Golińska. „Samodzielność gospodarcza ziem polskich“.
3. Dr. Fr. Stefczyk. „W sprawie organizacyi kraj. rolnictwa“. Lwów 1909.
4. Witold Lewicki. „Zagadnienie gospodarcze Galicyi“.
5. Dr. Grabski Stan. „Spółki włościańskie“. Kraków.
6. Grabiec. „Współczesna Polska w cyfrach i faktach“.
7. Ludkiewicz Zdz. „Kwestya rolna w Galicyi“. Lwów 1910.
8. Wiadomości statystyczne. T. XX, zesz. 3. Lwów 1905. Prof. Buzek. „O własnościach tabularnych w Galicyi“.
9. Wiadomości statystyczne. T. XXIII, zesz. II. Dr. Brzeski T. „O parcelacyi“.

10. Tosamo tom XXIV, zesz. 2. Dr. Nadobnik i Dr. Kasznica. „Wyniki statystyki ludnościowej i gospodarczej w Galicyi“.

11. Podręcznik statystyki Galicyi. Tom IX, cz. I, cz. II. Lwów 1913,



S. 61





BIBLIOTEKA GŁÓWNA
Politechniki Krakowskiej

130143

PK 5.000. 1250/73 - 100 00

Biblioteka Politechniki Krakowskiej



10000297712